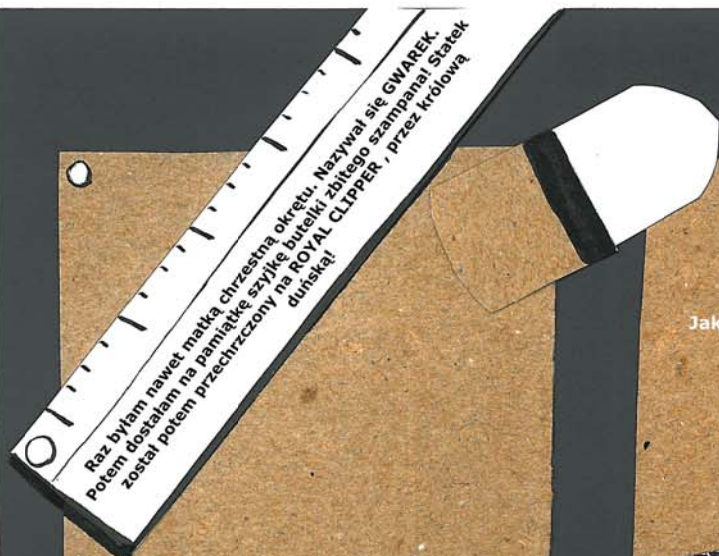


na

STYJKU

pokoleń / doświadczeń / historii



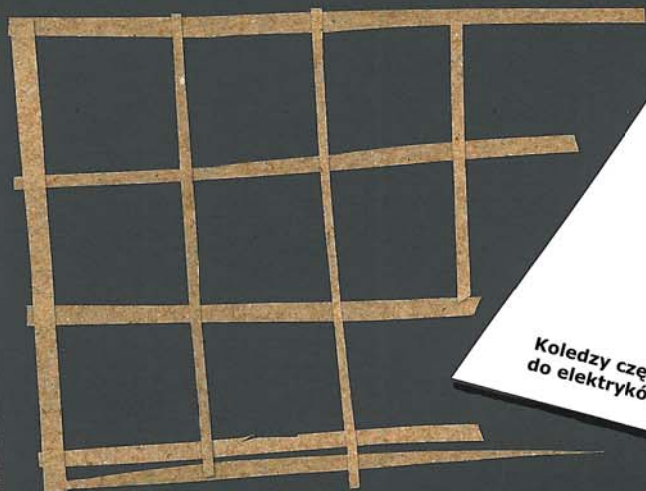


Raz byłam nawet marką chrześcijaństwa. Nazywał się GWAREK. Potem dostałam na paniątkę szyjkę burelki z białego szampańa! Siatek został potem przechrzczony na ROYAL CLIPPER i przez królową duńską!

Pracowałam na desce kreślarskiej marki Kuhlmann.
Normalne przybory:
ołówceczek, gumka myszka, kartka papieru, czasem tusz.
Plany w ołówku poprawiały kreślarki.
Jak błąd był zrobiony tuszem, to delikatnie żyłką wydrapywałam.
I się rysowało. Do pracy dostawaliśmy białe fartuchy.



Lubiłam chodzić na stocznię, ale na początku się bałam,
robili mi kawały, zadawali podchwytliwe pytania.
Jak był jakiś problem na stoczni ze statkiem
to szło się do biura budowy. Patrzyło się na plan,
rozmawiało się, słuchało i rysowało co, jak rozwiązać.



Zajmowałam się głównie projektowaniem wyposażenia:
szalowaniem ścian, sufitów, projektowanie kuchni, mebli.

Koledzy często strzelali papierkami w okna naprzeciwko,
do elektryków. Potem wszystko na stoczni przyspieszyło,
nie było czasu na głupoty.

Jestem z rodziny okrętowców.
Mój tata projektował pierwszy silnik do "Soldka"
A ja zaczęłam pracę w 1970, czołgi stały nam pod oknami.
Baliśmy się wyglądać, żeby nie strzelali.

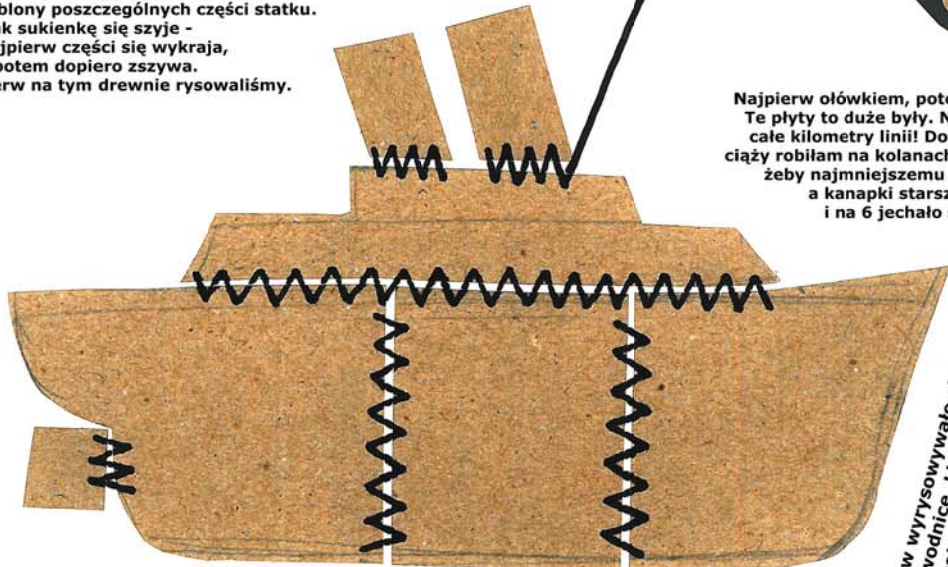


Na statku Pogoria sama mogłam wybrać kolorystykę wnętrza!
Piękny jacht! Zaprojektowałam całe wnętrze. Uparłam się żeby było w modrzewiu,
a wtedy było o niego bardzo trudno. Poszłam aż do I Sekretarza w Gdańsku
w tej sprawie i się udało. Część wyposażenia na Pogorii jest w modrzewiu.
Piękny jacht. Pływa do dzisiaj!



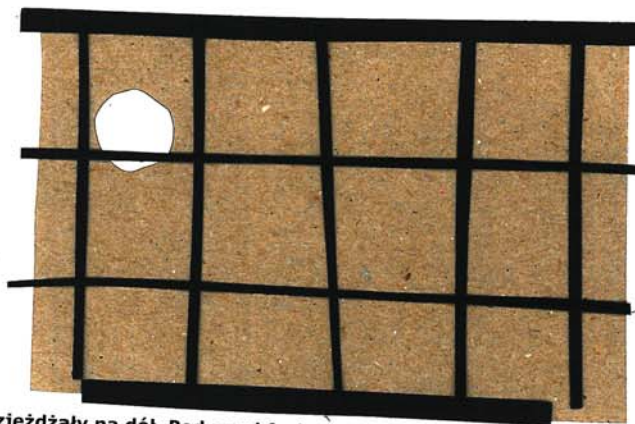
Pracowałam na traserni.
 Kreśliłiśmy kadłuby statków w skali 1:1 na podłodze.
 Potem rozwijało się płyty poszycia i
 wykrajało szablonny poszczególnych części statku.
 Jak sukienkę się szyje -
 też najpierw części się wykraja,
 a potem dopiero zszywa.
 To my najpierw na tym drewnie rysowaliśmy.

Najpierw ołówkiem, potem nitro się to ciągnęło.
 Te płyty to duże były. Na kolanach się jechało
 całe kilometry linii! Do dziewiątego miesiąca
 cięży robiłam na kolanach. Wstawało się o 4 rano,
 żeby najmniejszemu mleko przygotować,
 a kanapki starszym dzieciakom
 i na 6 jechało się do stoczni.



*Najpierw wyrysowywano się wzdłużnicę,
 a potem wodnice. Linie od pionu i poziomu.
 Dopiero potem poszczególnie wręgi, burty,
 dno itd. Z planów trzeba było skopiować
 parametry i wyrysować w rozmiarze,
 jaki miał mieć statek.*

Jak było wodowanie rufowe, to wchodziliśmy na dach traserni.
 Najlepsze miejsca mieliśmy. Pięknie było widać,
 jak nasz statek zsuwa się do wody!



Gotowe szablony zjeżdżały na dół. Pod nami fachowcy na blacharni
 wycinali i spawali blachy w kształty, które im wyrysowaliśmy.



W zespole pracowało 8 dziewczyn. Wchodziłyśmy jak statek był zwodowany. Dostawaliśmy np. zadanie na zaizolowanie „zimnej wody”, tzn. wszystkich rur z zimną wodą. Szłyśmy na statek i obszywałyśmy całe kilometry rur. Ciężka praca. Ja to najchudsza byłam więc często wciskałam się w wąskie dziury i małe przestrzenie.

Pracowałam jako izolatorka. Wnosiliśmy na kadłub wielkie bale waty szklanej i azbestu. I obszywało się rury tym. Miałam długą igłę i obszywałam.

Waleśa dociągnął nam elektryczność, żebyśmy światło miały tam na dole. Pamiętam go, bo pykał fajkę, lubił stać i gadać z nami.

Raz, na dnie kadłuba, wcisnęłam się w taką małą dziurę, przeczołgałam się, żeby obszyć rurę. Wracam, a tam wyjście zatkałe świeżo przyspawaną rurą. Nie mam jak się wydostać. Zaczęłam walić w ściany. Na szczęście ktoś mnie usłyszał, ale od tego czasu mam klaustrofobię.

Miałam drelich, buty, kask, przy pasie taki długi nóż wisiał. Ale jak już wychodziliśmy do domu to i oko podmalowane, włosy uczesane. Wszystko było!

Dopiero po jakimś czasie ktoś zorientował się, że ten azbest którym obszywałam rury jest szkodliwy, powoduje raka. I dopiero dostaliśmy maseczki do pracy.



Raz szklana woda, do utwardzania izolacji, wylała mi się na głowę. Koledzy prowadzili mnie do szpitala. Akurat delegacja z Warszawy przyjechała. I Gierek widząc mnie pyta: a dokąd towarzyszka idzie? Więc powiedziałem co się stało, Gierek podał mi rękę i poszłam. Jak po kilku miesiącach znów się pojawił, to akurat znów na mnie wpadł i poznał. Ale miałam obciach na wydziale.



na STYKU

- projekt międzypokoleniowy, międzyzawodowy, międzyludzki. Założeniem było spotkanie się osób z różnych środowisk, w różnym wieku, o różnych biografjach. Nie tylko, by zasypywać przepaści międzypokoleniowe, ale też by czerpać od innych i inspirować się wzajemnie.

Przestrzeń ECS daje możliwość spotkania przeszłości z przyszłością, ożywienia nieistniejącego miejsca, wskrzeszenia ducha minionej rzeczywistości.

Broszura, którą trzymasz w ręku, jest efektem wielu godzin rozmów z byłymi pracownikami Stoczni Gdańskiej: Ewą, Haliną i Ulą z rysownikiem komiksów Henrykiem. Mam nadzieję, że te trzy plansze choć trochę przybliżą Ci atmosferę pracy i życia trzech bohaterów.